



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 6 kwietnia 1952

Nr 14

ŻYCIE DLA BOGA

Świętość jest to życie w Bogu i dla Boga — w ten mniej więcej sposób możemy ująć pojęcie świętości. Pozornie wydawać by się mogło, że sformułowanie to pomija cały szereg niezwykle ważnych zagadnień. Wszak świętość — zrzuci niejedną — to nie tylko kwestia ustosunkowania się do Boga i Jego praw, lecz także do ludzi, z którymi się współżyje, z którymi kiedykolwiek miało się do czynienia. Święty nie żyje w próżni, jest częstką społeczeństwa, musi spełniać obowiązki swego stanu, zajmować postawę wobec wielu zagadnień narzucanych przez życie. W tym rozumieniu określenie świętości biorące za punkt wyjścia jedynie stosunek do Boga, jest mocno niewystarczające, bo pozostawia na uboczu cały zakres reguł tworzących w sumie wzorzec, ideał postępowania wobec ludzi. Innymi słowy: mówiąc o świętości trzeba określić w jaki sposób uzewnętrznia się ona wobec Boga i ludzi, a nie jedynie wobec Boga.

Siła tego zarzutu jest tylko pozorna, bowiem żyć dla Boga to znaczy żyć dla ludzi. Chrystus zapewnił nas przecież, że cokolwiek uczynimy bliźniemu — uczynimy Jemu. Żaden czyn nie pozostaje bez skutków, żaden nie mija bez echa. Mijając bliźniego realizujemy prawo szczególnie m. le Boga, palając żądzą zemsty — krzywdzimy Samego Boga. Rodzimy się, żyjemy i umieramy w społeczeństwie. Społeczeństwo kształtuje naszą osobowość, uczy trudnej sztuki międzyludzkiego współżycia, wywiera swój przemożny wpływ na kształtowanie się naszych światopoglądów i charakterów. Wśród społeczeństwa wreszcie rozwija się nasza działalność, od wyników której uzależniony jest problem zbawienia.

Trudno dziś wprost wyobrazić sobie człowieka radykalnie odciętego od innych ludzi, odizolowanego od wpływów społeczeństwa. Nie zawsze jest człowiek z Bogiem sam na sam, najczęściej służy Mu — służąc bliźniemu. Nie można żyć w Bogu i dla Boga nie widząc wokół siebie współbraci. Życie w Bogu to nieprzerwane obcowanie z Nim za pośrednictwem najskuteczniejszych środków, jakimi są sakramenty święte i modlitwy. Życie dla Boga to ustawiczne świadczenie bliźniemu dobra. Bóg przenika całą ogładaną przez nas rzeczywistość. Nic nie dzieje się bez Jego woli. Jeśli pojmujemy rzeczywistość jako akt stworzenia Boga, musimy przyjąć, że nic, co się tu dzieje, nie jest Mu obojętne, że w tej rzeczywistości On wewnętrznie trwa. Oto dlaczego w pojęciu „życie dla Boga” zawiera się inne, ściśle z nim połączone pojęcie „życie dla ludzi”.

W jaki sposób możemy żyć dla Boga? Sama modlitwa — oczywiście — nie wystarczy. To jasne. Człowiek przynykający oczy na potrzeby, troski i smutki swych braci, po to, by móc oddawać się w spokoju indywidualnej modlitwie, w naszym rozumieniu prawdziwym świętym być nie może. Najwyższym celem życia — w myśl zasad katolicyzmu — jest zbawienie duszy. Ale zbawienie osiągnięte nie na drodze zapominania o bliźnim, który częstokroć potrzebuje z naszej strony wsparcia i pomocy duchowej. Pamięć o tym ułatwi nam zrozumienie faktu, że wielcy święci, żyjąc dla Boga, służyli ofiarną pracą przede wszystkim bliźnim, a najmniej czasu poświęcali sobie. Wiedzieli bowiem, że droga do Stwórcy wiedzie poprzez ludzi, poprzez właściwe, zgodne z Jego wolą ustosunkowanie się do nich. Modlitwa była ich wsparciem, pociechą, lecz nie jedyną bronią. Bowiem skuteczność modlitwy zależyła zarówno od jej siły, jak i od tego, czy wypływa ona z duszy ofiarnej, zdolnej do poświęceń, czy też leniwej, rozmiłowanej w słodkim nierobstwie.

Modlitwa i dobre uczynki — bez tych dwóch rzeczy trudno jest wyobrazić sobie prawdziwą świętość.



T. H.

KROLOWO ROZANCA ŚWIĘTEGO

O grobach Pańskich

Zwyczaj urządzania Grobów Pańskich w dwa ostatnie dni Wielkiego Tygodnia nie należy do liturgii kościelnej, to jest do tych przepisów Kościoła, w zakresie obrzędów, które obowiązują na całym świecie. Jest to tak zwana paraliturgia, czyli te obrzędy, które są wynikiem długiego okresu ich stosowania, tak, że „weszły w awyżary” i jako takie nie są z uwagi na ów piękny myśl przez Kościół zabraniane. Ale również nie istnieje obowiązek liturgiczny urządzania ich. Zwyczaj ten sięga X wieku, gdy w niektórych okolicach, po Mszy Św. Wielkopiątkowej składano poświęconą Hostię owiniętą w biały welon „do grobu”, a grób ów zamykano „kamieniem”. Gdzie indziej składano do „grobu” Krzyżyki. Zwyczaj urządzania Grobów przeważa się w niektórych częściach Niemiec w Austrii i bardzo powszechnie w Polsce, gdzie stał się on niejako nierozłączną częścią wspaniałych obrzędów liturgicznych Kościoła.

W krajach gdzie zwyczaj ten jest nieznanym, obchodzi się jedynie we Wielki Czwartek „Ciemnicę” na pamiątkę meki Zbawiciela przed poianiem w ogrodzie Getsemani. Urządza się ją zazwyczaj w bocznym ołtarzu, przybranym wielką ilością kwiatów i zieleni, oświetlonym jarzycami i świecami. Natomiast w Wielki Piątek i Wielką Sobotę kościoły są puste, nie ma wieńców, lampy, ołtarze obnażone, pułka śmiertelna i smutek. Nadnego symbolizuje umiślaniającego obrazu, że Chrystus Pan spoczywa w Grobie. Nawet w stolicy chrześcijaństwa w Rzymie, nie urządza się w ten dzień Grobu w naszym pojęciu, ale jedynie wystawia okrytą welonem Monstrancję na bocznym ołtarzu w otoczeniu światła i skromnej dekoracji roślinnej.

Ale nawet tam, gdzie istnieje zwyczaj urządzania Grobów, nie przybrał on takich

rozmiarów i form, jak w naszym kraju, gdzie trzeba przyznać, że Groby są nie tylko bardzo piękne a nieraz nawet i monumentalne, ale i — to trzeba sobie szczerze powiedzieć — również i bardzo dekoracyjnie ujęte.

Emocjonalna natura polska, potrzebująca ujawniania swych uczuć, ukazuje się w całej pełni przy okazji urządzania Grobów Pańskich, czyniąc z nich coś co jest nieraz naprawdę i piękne i pełne głębokich wiary oraz uczucia, tak że ta paraliturgia, przybiera rozmiary i formy nie spotykane w innych krajach.

Grob Pański nie jest bowiem tylko dziełem sztuki, pomysłowości i pięknego wrażenia wzrokowego, ale musi on wyrażać przede wszystkim głęboki problem, największego dramatu ludzkości a równocześnie powinien on stawać się naglejszym skupieniem i koncentracją duszy chrześcijańskiej. Dlatego też jeśli Grob Pański, ma nam udostępnić i niejako ułatwić uświadomienie sobie kulminacji Męki Pańskiej na Golgocie a następnie złożenie do Grobu Ciała Pana Naszego Jezusa Chrystusa, to pierwsza rzecz, która się eśliła faktu nauasu, jest ściśle trzymanie się opisu Ewangelii Św. której tekst stanowi zupełnie zdecydowane źródło i jasną wskazówkę, tak, że nie budzi to najmniejszych wątpliwości. Ewangelia (a zwłaszcza Św. Jana XIX, 41), powiada wyraźnie, że na miejscu gdzie Jezus został ukrzyżowany, „był ogród, w ogrodzie stał grób nowy wykuty w skałę”. Oto mamy zatem dokładny opis topografii grobowej, Wiemy, że ukrywanie nastąpiło na górze Golgota, a z przytoczonego opisu dowiadujemy się, że obok, może na stoku góry był ogród a w ogrodzie wykuta w skałę grób. Skoro się przeto urządza Grób to dekoracja użyta powinna ściśle odpowiadać temu co przekazał nam czterej Ewangelicści, występujący tutaj w roli naczynych świadków i kro-

nikarzy. A zatem wykuta w skałę grota-grób, wedle znanych nam z badań archeologii biblijnej wzorów takich grobów odnalezionych w Ziemi Świętej. W głębi groty-grobu spoczywa Ciało Chrystusa Pana. Zatem powinna tam być umieszczona Eucharystia w monstrancji, odkrytej białym welonem, czyli całunem śmiertelnym, pod nią dla lepszego zamysłowania wzrokowego postać leżąca Zbawiciela w formie obrazu lub rzeźby plastycznej. Nieco światła rozjaśniająca ciemnię grobową i oświetlającą tam Monstrancję, jako koncentracją w sobie symbolizującą całą Światłość, jak i spoczywającą martwą postać Chrystusa Pana. Ponieważ wiemy, że Grób leżał w ogrodzie, więc zieleni w wejściu do groty grobowej oraz kwiaty odpowiadają wymogom opisu ewangelicznego jako umyślaniające nam ów ogród. Wszak roślinność ogrodowa musiała być i na Golgocie, a raczej na jej stoku, gdzie się znajdował ów ogród i grób Dekoracyjnie biorąc, nie można mieć żadnych zastrzeżeń, by na dalekim planie widniała upostasła Golgota i widok świętego Jeruzalema, bo to też należy do topografii miejsca wynikającej z poprzednich opisów Ewangelistów. Na krajobrazie Golgoty, nie powinno być ściśle biorąc żadnych krzyży. Wedle bowiem zwyczajów żydowskiego, przestrzeżonego przez Rzymian, po zdjęciu z krzyża ciała skażcała wyjmowano natychmiast krzyż i zakopywano w ziemi, wraz z dodatkami jak sznury i gwoździe, którymi skażony był do krzyża przybity. Skoro zatem Ciało Zbawiciela (i obu totrów) zostało zdjęte z krzyża, zostały one zaraz usunięte, tak, że w czasie gdy Zbawiciel spoczywał w grobie, nie istniały one już we widoku Golgoty.

Oto są zatem bardzo dokładnie wytyczne, co do tego, po jakiej linii iść powinno urządzenie dekoracyjne Grobu Pańskiego.

ZASADY WIARY

„Pamiętaj, abys dzień święty święcił”

(III Przykazanie Boskie)

organizmu wytchnienie i zacerpienie nowych sił oraz modlitwę i rozważanie praw Bożych.

— Spełnij ten nakaz Boży przede wszystkim przez uczestniczenie w Ofierze Mszy św.

— Czcijmy Chrystusa Eucharystycznie! W niedzielę i święta mamy w szczególny sposób myśleć o naszej wdzięczności i hołdzie wobec Wszechmogącego Boga, naszego Miłocię Najwyższego! Przyступujemy w ten dni do Stołu Pańskiego. Przebóstwiamy swe dusze i ciało. Chwalmy nimi niebios Pana!

— Przez prywatną modlitwę w domu lub podczas bardzo zalecanych w dni świąteczne odwiedzin Najw. Sakramentu.

— Przez czytanie lektury religijnej np. Pisma św., zyciorysów świętych, powieści katolickiej, prasy katolickiej itp. W ten sposób pogłębimy swoją wiedzę religijną, tak potrzebną dla lepszego poznania zasad wiary św. i do podniesienia poziomu życia wewnętrznego.

— W niedzielę i święta zajmijmy się więcej, niż zwykle własną rodziną, dziećmi, rodzicami. Odwiedzimy chorych i przyjaźni. Słowem pomyślimy o naszych

bliznich. Przyjdziemy do nich z dobrą radą i pociechą duchową i — jeśli potrzeba — z pomocą materialną. Otwórzmy pole miłości chrześcijańskiej i wspaniała droga, wiodąca do chwały Bożej i naszego zbawienia.

Czego zakazuje trzecie przykazanie?

Trzecie przykazanie zabrania wykonywania w niedzielę i święta ciężkie prace, a szczególnie z chęci zysku lub chwyciwości. Wolno jednak pracować w ten dni podczas nagłej jakiejś potrzeby. Pracujemy np. podczas żniw w porze długotrwałych deszczów, gdy wymaga tego dobro publiczne. Potwierdzają to opinie słowa Pisma św., które mówią: „W on czas szedł Jezus w szabat przez zboża, a uczniowie Jego, będąc głodni, poczeli rwać kłosy i jeść. A urząwszy faryzeusz, rzekł Mu: Oto uczniowie Twoi czynią, czego się nie godzi czynić w szabat. A On im odpowiedział: Czyż nie czytałyście, oo uczynił Dawid, kiedy laknął, i ci, którzy z nim byli? Jako wszedł do domu Bożego i święty chleb pokładny jadł, którego mu się nie godziło jeść ani tym, którzy z nim byli, tylko samym kapłanom?”

„I błogosławił dñowi sódmemu — czytamy na pierwszych stronach Pisma św. — i poświecił je” (Rodz. 2, 3). A dalej już szczegółniej: „Pamiętaj, abys dzień święty święcił. Szesć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje”. Tak nakazywało święcić każdy dzień tydzień tygodnia prawo religijne Starego Testamentu. My chrześcijanie wiernie zachowujemy to samo przykazanie: świętujemy każdy sódmy dzień tygodnia tj. niedzielę. Na wyrażne jednak polecenie Chrystusa Pana już od czasów apostołskich obchodzimy cotygodniowe święto „pierwszego dnia po sobocie” żydowskiej. „A pierwszego dnia po szabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba...” (Dz. 20, 7). Podobnie z przykazania Kościoła Chrystusowego świętujemy wszystkie dni świąteczne.

Jak święcić dni świąteczne?

Trzecie przykazanie nakazuje niedzielę i święta spędzać na odpoczynku i wzneszeniu myśli i serca do Boga. Należy nam zatem z jednej strony niebezpieczne dla

W on czas: Gdy Jezus zbliżając się do Jeruzolimy przyszedł do Betfage, na szczyt Oliwnej, wtedy wyszedł dwóch uczniów mówiąc im: „Idźcie do siła, które leży przed wami, a zaraz znajdziecie oslicę uwiązaną, a z nią osię; odwiążcie i przynieście do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiedzcie: „Pan jest potrzebny!” — a natychmiast je puści!” To uszyszka zaś stało się, aby się spełniła zapowiedź proroka (Zach. 9, 9), który rzekł:

„Powiedzcie dziecie Syjonu:

On, braci twój i brzo twoje,

On ełchy — i dostad oslicę,

młou, o i zbieżcia oslicy”.

Uczniowie przeto poszli i uczynili, jak im Jezus przykazał. I przynieśli oslicę i źrebie, i zarczuli na nie płaszcz sowy, a Jego na uierzch posadzili. A mnoza rzecze rozciąlała płaszcz sowy na drodze; inni zaś obcinali gałzki z drzew i stał je na drodze. Tłumy zaś, które poprzedzały i które szły za Nim, wotyły mówiący:

„Hosanna Synowi Dawida,

Błogosławiony, co idzie w Imię Pana;

Hosanna na niebiosach”.

Na Palmową

A kiedy przwidzimy
na Palmową
do Twoich świątąt
przed ołtarze
i ponad każdą
ludzka głowa
kiść srebrnych bazi
się ukaże
i słodkim pealmem
się rozdzwonia
serca wraz z szumem
polskich palm —
TY — nam błogosław
swoją dłoń
tak, jako niedgys
w Jeruzalemi!... E. K.

Ks Mór J. Anozarski

Ponad śnieg bielszym się stanę

Lubię obrzęd pokropienia przed uroczystą sumą w niedziele. Kapłan pokropia lud święconą wodą, gdy cały kościół śpiewa słowa psalmarza: „Asperges me Domine hyssopo et mundabor, lavabis me et super nivem dealbabor”. Pokropisz mnie Panie hyssopem, będę czysty, objwiesz mnie a ponad śnieg bielszym się stanę.” Przychodzi mi często przy słuchaniu tych słów na pamięć niepojęte miłosierdzie Boże, oczyszczające skruszonego grzesznika, a czyniące jego duszę jaśniejszą nad śnieg.

I przypominają mi się wtedy jeszcze słowa proroka Izajasza: „Choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jak śnieg wbieleją — i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jak wlna” (Iz. 1, 18).

A choć wiem i dobrze wiem że grzeszymy wszyscy, słowa pokropienia i słowa Izajasza proroka, napelniają serce pełną otuchą.

Bóg chętnie przebacza

Nie jest jak Bóg, jest jak człowiek. Czeka na powrót synów marnotrawnych. A gdy ujrzy wracających, raduje się jego ojcowskie serce. Chcącym powrócić z drogi grzechu i błęd ustanowił sakrament spowiedzi, w którym oczyszcza wszystkie grzechy człowieka. Nie ma grzechu, którego by

Hosanna i Ukrzyżuj

Mówią, że triumfatorzy w blaskach szwały swojej wkraczający w mury zdobytych stolic są smutni. Niekórych gnębi sumienie, a innych kasa niezadowolona, głodna ambicja. I Chrystus wiedzający w mury Świętego Miasta jest dzisiaj w Niedziele Palmową bardzo powagzą, nastrojeni na nutę smutną. Tłumy wokół wiatulki, rozentuzjowanej. Siela szaty swoje na drogę, trywma gałzki i kładą je pod nogi kroczącemu zwierzęciu, na którego grzbiecie siedzi Zwiąca świata. Jezusowa mwał o cale swiata odrywa się od rozkrzeszanego tłumy. Wie, jakimi nadziejami naród ten się podnieca i widzi, że raczej nie cieszy Mu się wypada, ale przeciwać gorzkie rozczarowanie. I ta właśnie świadomość zbliżającej się meki każe Jezusowi być powagym, melancholijnym. Wie dobrze że masę dzialała pod naporem zapału, który szybko może zgasnąć. Uchichnie odbiatające się o rozgrzane mury palmowe „hosanna”. Przwiada dni ociekłego krwią, ochromie krzeszanego „ukrzyżuj” a potem przwiada czas burzono Jeruzolimy i tego wszystkiego, co poicadło za soba bezmneńse zdecydowanie się, by „krew Jego spadła na nas i na syny nasze”.

Dlaczego więc naród ten wzywał Mesiasza, wołał o Okupiciela, któremu budował świątynię piękniejszą od baśni? Dlaczego Jezus teraz w pełni dojrzałego popołudnia stojąc na ziemi swojej od tak dawna oczekiwany, nie zostaje przyjęty przez swoich? Oto jakieś bolesne i ciężkie zagadnienie ducha ludzkiego, nabołensiejszy konflikt pomiędzy duszą i prawdą, między człowiekiem i Bogiem. Po Niedzieli Palmowej przwiada żalobne dni wielkiego tygodnia. Przwiada rozdzwoniene w biel „gloria” wielkokortwartkowe, a zaraz potem ogłuchle, milozca obdarce ołtarzy, wielkopokaitkowe adorowanie krzyża okrwione żaloba. To znowem rozpaliła się w rzewność wielkobotobnie paschały i rozdzwonił się dnim wielkosenosne no ranku.

Czyż nie jest to obraz Chrystusowej tragedii między Bogiem a człowiekiem? Te

dwa pierwiastki dobra i zła, dwie sprzeczności, których do dzisiaj zrozumieć nie możemy tak wyraźnie, występują w naszej wierze i odmalowują się w liturgii Wielkiego Tygodnia. Takim jest człowiek pojedynczy i zbiorowy do tunku. Jak entuzjastka mówiła się Europa zgomadzona na soborze Clermont uchwalając pierwszą kruciatę, a jak zachowała się podczas tej wyprawy. Poścwigamy się nieraz Bogu, a si mi popowianiem swoim daleko odbiegamy od tego, co się zapamiętało obwołało.

Wiemy, że cała tragedia Boga człowieka dlatego stała się za człowiek uparcie tego Boga chciał po swojemu rozumieć. Pycha, wvuvvzaniem się zamlał sobie jasność widzenia prawdy, zachłwstwał się swoimi mrzonkami i w ten sposób zatracal się w małozki swej własnej myśli.

A Bóg mimo wszystko chciał przekonać człowieka i naprowadzić go na drogę właściwą nawet kosztem swego bóstwa. Nie zrozumiał tego człowiek i dlatego wkrótce po „hosanna” zaczął wołać z tępnym uorem: „Ukrzyżuj Go”. (Ar.)

A gdy umilkną

A gdy umilkną
w Wielki Czwartek dzwony
i do „Ciennicy” —
GHRYSTUSA przeniosa
i będzie w bóstwie
ON — Bóg opuszczony,
daleki — ludzom
a bliski — niebiosom, —
w progi świątyni,
gdzie BÓG UMIECZONY,
powidę swoją
działwę jasnowłosa, —
gdy w Wielki Czwartek
ścincha wszystkie dzwony
i do „Ciennicy”
CHRYSTUSA przeniosal...
E. K.

Wzruszająca historia krzyżu

W jednym z kościołów Hiszpanii! Idźcie starożytny krzyż, na którym prawi ramie Chrystusa jest opuszczone. Historia tego krzyżu jest taka:

U stóp tego krzyża spowiadał się ongiś wielki grzesznik, dając oznaki szczerzego żalu. Wszakże spowiednik w chwili rozgrzeszenia zawał się, albowiem wstępnę penitenta był nadto ciężki i liczne. Grzesznik błagał o litość.

Otrzymał rozgrzeszenie. Przez dłuższy czas dożyłmy słowa „a” upadł ponownie. Żal przyprowadził go znnowu do stóp spowiednika: „Ty razem oświadczył tenże nie możesz otworzyć rozgrzeszenia!” — Grzesznik począł błagać.

Spowiednik ulitował się nad biedakiem i rozgrzeszył go, dodając jednakże, że to już po raz ostatni.

Upłynęło jeszcze więcej czasu. Pod wpływem dawnego przyzwyczajenia i słabości grzesznik uładł znnowu. „Ty razem, rzekł kapłan, żadną miarą nie otrzymasz rozgrzeszenia, bo ustawicznie powracasz do grzechu: żal twój nie był szczerzy” — Prawda, Ojcie, że upadam ciągle, gdyż słaby jestem; ale żal mój jest szczerzy; jestem chory, tu właśnie chcę się zaczerpnąć, której mi brakuje; miej litość nade mną.

— Nie, daj ciebie już nie mam litości, odpowiedział kapłan i powstał. Wtem dolo

(dokończenie na str. 104)

Nowy rządca diecezji gorzowskiej

Na miejsce śp. zmarłego Wikariusza Kapitułnego Pralata Zalużczowskiego Tadeusza Wikariuszem Kapitułnym został obrany Ksiądz Pralat Zygmunt Szelażek.

Nowy Rządca diecezji objął faktycznie kierownictwo diecezji dnia 15. III. 1952 r.

Ksiądz Pralat Zygmunt Szelażek urodził się 16 kwietnia 1905 r. Wywodzi z ludu. Ojciec jego był z zawodu murarzem. Do gimnazjum uczęszczał w Tarnopolu. Na kapłaństwo wyświęcony 30 października 1932 r. Studia teologiczne odbywał częściowo w kraju, częściowo za granicą w Rzymie na Gregorianum.

Rodzina Księdza Pralata cechowała głęboką wiarą oraz mocne przywiązanie do Kościoła świętego. Ślubie Bożej poświęcił się z tej rodziny nie tylko obecny Rządca diecezji ale i dwie jego siostry, które wstąpiły do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, aby w posłudze bliżnim i na chwałę Bożą poświęcić swe życie.

Ksiądz Pralat Z. Szelażek w życiu swoim kapłańskim pełnił funkcję, był wikarym i proboszczem poświęcał się wychowaniu młodzieży. Ku tej pracy czuł zretelony pociąg serca gdyż odznaczał się wielką miłością ku młodym. Władze duchowne, poznawszy jego zdolności, szlachetność jego charakteru i naturalne umiłowania, już wnet po święceniach przeznaczyły go na stanowisko prefekta w Małym Seminarium Duchownym we Lwowie. Na tym stanowisku pozyskał zaufanie i miłość młodzieży, gotującej się ku kapłaństwu Chrystusowemu.

Cechowała go zawsze wielka równowaga ducha, spokój, pogoda i dobroć.

Podchodził ku ludziom w duchu kapłaństwa Chrystusowego, chciał zawsze być wszystkim dla wszystkich, z radującymi umiał się radować, a z płaczącymi współczuć po bratersku.

Ze Słowicy, parafii w powiecie Złoczowskim, gdzie zastał go wybuch wojny ostatniej przybył jako repatriant na Ziemię Zachodnią, do diecezji Gorzowskiej. Tu otrzymał parafię Tychów. Jest cichym, skromnym pracownikiem na Bożych niwach. Ma małe wymagania. Naczelna jego troska — to lud sponiewierany wojną i jej okropnościami, noszący wiele ciężkich bliźni nie tylko na ciele, ale i na duchu. Zatręć niezliczone ślady wojny w duszach ludzkich — oto troska naczelna tychowskiego proboszcza.

Diecezja gorzowska obierzmy i rozległa. Z gorliwością od pierwszych dni buduje swoje życie religijne. Największą jej troską to dotkliwy brak kapłanów, którzy by mogli obsługiwać należycie potrzeby duchowe półtora miliona wiernych. Jeżeli się nie zabezpieczy nowego dopływu sił kapłańskich życie religijne młodzieży diecezji w niedalekiej już przyszłości obumrze.

Trzeba szybko na gwałt wprost wzrósł Seminarium duchowne, duże i male. Władze kościelne wysłały się, aby dokonać tego dzieła. Brak nie tylko funduszków, ale i ludzi, którzy by pokierowali powstającymi zakładami.

Bóg jednak błogosławi dziełom tworzenia seminariów. Powstaje ku chwale diecezji gorzowskiej ogromnie szybko Wyższe Seminarium Duchowne w Gorzowie i napelnia się rozgwarem wychowanków, zdążającym ku kapłaństwu Chrystusowemu. Powstają trzy N'zsze Seminarium Duchowne: w Gorzowie, w Słupsku i we Wschowie

Na dyrektora Niższego Seminarium w Słupsku zostaje powołany Ks. Zygmunt Szelażek. Razem z Ks. Józefem Ferenowiczem, prefektem tworzącego się zakładu, zabiera się do wielkiej pracy. Stanowisko dyrektora słupskiego Seminarium Duchownego obejmuje Ksiądz Pralat Szelażek 10 września 1947 r.

Bóg błogosławi pracy. Gmach słupskiego seminarium odremontowany napelnia się wychowankami. Każdego roku zgłasza się poważna ilość nowych kandydatów. Ksiądz Dyrektor zawsze pogodny, uśmiechnięty, kieruje pracą jak prawdziwy ojciec zakładu. Młodzież go lubi i ceni.



Praca w Niższym Seminarium Duchownym w Słupsku zyskuje pełne uznanie władz duchownych w Gorzowie. Administrator diecezji chlubi się słupskim Seminarium. W dowód zaufania Ksiądz Szelażek powołuje się na stanowisko Konsultora.

Dyrektor Niższego Seminarium Duchownego w Słupsku chętnie poza pracą w Seminarium pomaga w pracy duszpasterskiej Ks. diekanowi Chmielowskiemu. Szczególnie jednak epieszcy z pomocą duszpasterską Siostrom Benedyktynkom Samarytanek w Zalesinie.

Zalesin, to mała rybacka osada nad samym morzem w pobliżu Ustki. Ze Słupska do Zalesina spory szmat drogi, trzeba kawał pocięch pociągiem, potem autobusem, a wreszcie kilka kilometrów jeszcze końmi. Od Zalesina do kościoła parafialnego w Ustce jest kilkanaście kilometrów drogi.

Praca w Zalesinie jest niesłychanie trudna i ciężka. Wychowankowie to przecie upośledzone dzieci pod każdym niemal względem Siostry dokonują niemal cudów w tym zakładzie.

Ale te siostry oddające ze siebie wszystko nie mają nawet kapłana. Do parafii jest tak daleko, że nawet w niedzielę nie mogą wysłuchać Mszy św.

Bierze ją w swoją opiekę Ks. dyrektor Szelażek. Wciąż wybiera się w daleką drogę, by obsługiwać religijnie Zalesin a przy tym jeszcze jedną pobliską miejscowość. Opieka duszpasterska jest systematyczna

i stała, choć Słupsk i Zalesin oddzielone są od siebie dziesiątkami kilometrów.

Fakt ten mówi za siebie. Z głębokim żalem postrzegano Ks. Pralata Niższego Seminarium Duchownego w Słupsku. Z głębokim żalem postrzegali siostry Benedyktynki Samarytanki w Zalesinie.

Ks. Pralat Szelażek stanął w Gorzowie, by podjąć się trudnego kierownictwa największej terytorialnie w Polsce diecezji, pełen pokory i lekku, czy podług ciężkim obowiązków. Całą swoją uwagę złożył w Boga, polecając się modlitwom Sióstr Benedyktynki Samarytanek.

Nowemu Rządcy diecezji z całego serca życzymy „aby wspierał go Bóg mocą swoją i błogosławił wszystkim jego poczynaniom. Niechaj Matka Boska Rokitańska, ku której skierował swoje kroki będzie Jemu i diecezji Matką i Opiekunką.

Ponad śnieg białszym się stanę

(dokończenie ze str. 103)

się słysząc łkanie pochodzące z krzyża. Pierś Chrystusa zdrażała, jak przy konaniu, odwręcała się prawa ręką od krzyża i wznosząc się zakreśliła nad głową przepasyje znak przebaczenia a jednocześnie głos jakiś wyrzekł: „Ja ci przebaczam, boś mnie tak drogo kosztował.”

Szata dziecięcia

Nad skraszonym wyciągniętą kapłan rozgzeszającą dłoń, nad grzeszącym nachyliła się słodka i radosna i szczęśliwa twarz Zbawiciela. Jakże chętnie przebacza. W jednej chwili swm marotrówny znowu dziećciem się staje. Precz odrzucone łachmany grzechu, precz poszły wszystkie zapory oddalające duszę od Boga. Zanurzył ją Pan we krwi własnej i oto obmyta, czysta, Chrystusowa. Z miłością Bóg na nią spogląda. Nie masz dla Niego nic cenniejszego, ani nie piękniejszego nad tę duszę wracającą do tego ojcowskiego serca.

W dniu chrztu św. wkłada kapłan człowiekowi białą szatę symbol łaski Bożej i mówi: „Przyjmij tę niekalaną sukienkę i donieś ją przed Trybunał Sadu Bożego.” W dniu chrztu otrzymuje człowiek dar nad dary — łaskę Bożą. Ustrojona w nią dusza wzbudza zachwyt nieba. Niczem wobec niej jasność słońca.

Tę szatę ma człowiek donieść nieskalaną przed Boga trybunał w dzień szaleństwa Sadu. Bez szaty łaski nikt nie dojdzie do niebieskich przybytków.

Niestety, przychodzi grzech i odziera człowieka z dostojnej szaty dziecięcia Bożego.

Sakrament miłosierdzia Bożego, sakrament spowiedzi obmywa duszę z brzydoty grzechu i nagłość jej przyodziewa szatą łaski.

Wróć do ojca

Chrystus nie odtrąci. Nie odepchnie. Czeka na błądzących na bezdrożach świata synów ludzkich, biednych w swojej świadomości i sierotowie. Czeka i woła: „Nawróćcie się do Mnie ze wszystkiego serca waszego” (Joał 2. 12).

Więc wróć.

I spełni się, co Kościół z taką wiarą śpiewa przed uroczystą sumą: Asperges te Domine hyssopo et mundabor. Pokropisz mnie Panie a będę czysty... Wierz w moce oczyszczania Bożego pokropienia w sakramencie pokuty. Będę czysty na pewno. Obiecał to Bóg.

I jeszcze: Lavabis me et super nivem dealbor... Obmyjesz mnie i ponad śnieg białszym się stanę.

Świadkowie Mekki Cyrenejczyk

Szymon Cyrenejczyk minął przed chwilą bramę eframską, chciał wejść do Jeruzolimy i wrócić do domu, gdy nagle przy jednym zakręcie ulicy nakłania się na starożytny oszałamiony trzema skazańcami na śmierć zmierzający w ową wigilię Paschy w stronę Golgoty.

Gdyby to mógł być przewidzieć lub dostrzec z daleka, uciekliby był przed tym strasznym spotkaniem. Był bowiem człowiekiem wiejskim, nie miał upodobania w zebraniach, w których przed jej można obserwować gęza niż coś zyskać. Przede wszystkim jednak odsuwał od siebie wszystko, co mu mogło przypominać śmierć. Ponadto zobaczył, że na czele oszkażki kroczyli pieszo i jechali na koniach żołnierze rzymscy; to przeraziło go jeszcze bardziej. Panicznie bał się trybunału i żołnierzy, wiedząc instynktownie, że w nich i od nich nie byłoby w stanie się uwolnić.

W tym jednak fatalnym dniu nie mógł się wymanować: jeden z skazańców upadł nieszczęśliwie na ziemię i nie mógł dalej dźwigać ciężkiego krzyża. Szymon, nie mając do wyboru innej drogi, stanął w świetle bramy jakiegoś domu, starał się skryć, aby go nie dostrzeżono, w głębi serca złorzeczył nawet temu biedakowi, który spowodował ten przystanek i zwłokę. Na nieszczęśliwego centurion rzymski, roglądając się dokoła, spostrzegł go. Widząc, że Szymon był barczysty i do tego bał się, skinał nań i zawołał go. Cyrenejczyk udał, że nie wie, o co chodzi, i zwrócił oczy w przeciwną stronę. Żołnierz jednak przypadł do niego:

— Chłopcze, głuchysz?

Złapał go za ramie, przyprowadził aż do leżącego na ziemi skazańca i basta.

— Bierz ten krzyż — zawołał centurion. Szymon wiedział, że w żaden sposób nie da się wykręcić od wykonania tego rozkazu. Niechętnie, z przymusu, ze złością i zalem wziął Cyrenejczyk krzyż na swe ramiona i wwrwał się naprzód, aby najprędzej jak najprędzej skończył się trud i wściekłość. Nie przyglądał się skazańcowi, którego miejsce jakby zajął. Mimochodem tylko rzucił okiem na powalone na ziemię ciało i na oblicze zroszone potem i strumyczkami krwi. Szymon nie mógł znieść widoku krwi, natychmiast więc odwrócił wzrok i zaczął spokojnie kroczyć naprzód.

Krzyż ciężki, lecz Cyrenejczyk miał barki męła a ramiona atlety. Odmierzając w odwrotnym kierunku dopiero co przybył do tego ku bramie eframskiej rozszwiał nad swoim losem. Nie był zadowolony. Wiele było jeszcze do zrobienia na jego polu położonym w połowie drogi z Jeruzolimy do Neftoa; brak było wody, popsuły kołowróty, szczyry wwrządziły poważne szkody w jeździemieniu. Ale była właśnie wigilia Paschy i żona jego, Michol, kazała mu szybko wrócić do domu, a niestety z przykrego doświadczenia wiedział, na jakie naraziłby się hałas i przekleństwa, gdyby się spóźnił. Inny też jeszcze miał powód, aby wcześniej zejść tego dnia; miał bowiem poić do staroego Elizeera, który winien mu był kilka sykwów. Szymonowi potrzeba było bardzo tych pieniędzy jeszcze przed Pascha.

Miał jeszcze inny powód, aby w tym dniu jak najprędzej wrócić, i to powód najważniejszy, pierwszy. Jego starszy synek, Aleksander, od wielu dni chorował na febrę, która nie dawała mu spokoju, opuszczała go tylko na chwilę o świcie i wyniszczyła okropnie. Szymon obiecał swej żonie, że za

wszelką cenę przyniesie do domu czarna kure, która wypatroszona na kształt krzyża i trzymana nad wygoloną głową chorego jest najpewniejszym lekarstwem przeciw chronicznemu febrze. Ale nie udało mu się zdobyć jej na wsi, a teraz nie będzie miał czasu, aby jej poszukać w mieście.

Dręczonej takimi przygniatającymi myślami Szymon postepował szybko pod wielkim ciężarem krzyża i jakby go nie czuł, dążył do wielka chęć, by jak najszybciej dotrzeć do miejsca kazi.

Szymon przed paru laty w sprawach spadkowych przybył z rodzinnego miasta Cyrene do Jeruzolimy i prawie nikogo nie znał w świętym mieście. Pole i dom były jego żywiołem i poza synami nie kochał nikogo.

Dlatego nie wiedział nic o tym, co się stało w tych dniach, a skazańców uważał za pospolitych przestępców. Wściekał się trochę na najstarszego, na tego, który zmusił go do tego opóźnienia, ale nie miał go w nienawiści. Za parę godzin, myślał sobie, i tak ów nieszczęśliwiec mekka i śmiercią zapłaci i za tę swą ostatnią winę.

Przybyli wreszcie na miejsce na wzgórze Golgoty. Zebrał się tam już krzykliwy tłum. Szymon położył krzyż na ziemi i nie przemoc o pozwolenie ani żegnając się, wybrał moment, gdy żołnierze obrócili się do niego plecami, i wymanął się pomiędzy szalaszem a grupą zagadanych ludzi i w pośpiechu, w ciemność dopadł do bramy eframskiej i ukrył się w onuszezanej Jeruzolimie.

W jego poczciwej zgnękaniej głowie wirowały głównie cztery obrazy: czarna kura przeciw febrze, srebrne sykle Elizeera, syn bredzący w gorące, rozświeczone żona. Gdzie się udać? Było już późno, ponadto był zmęczony; doskwierało mu prawe ramie odretwiałe od ciężaru. Miłość do Aleksandra przemożła jednak nad strachem przed Michol — chęć miał zobaczyć, jak się ma syn, urzęd go, zrobić coś dlań. Dotarł do swej ulicy, zbliżył się do swego domu. Przy drzwiach jak przypuszczał, nim ja jeszcze

zobaczył czekała już żona zachmurzona, po dejzliwa.

Zwrócił się do żony, i zanim mogła otworzyć usta, położył jej siodko na ramieniu rękę, która trzymała i obejmowała krzyż przeznaczony dla Jezusa. Zdarzył się cud, nieoczekiwane zjawisko. Michol popatrzyła meżowi w oczy i natychmiast rozchmurzyła się. Nie obruciła go stekiem wzmurzył, jak to dopiero co zamierała uczynić, ale powiedziała głosem jak za miódowych dni:

— Jak się masz? Zmęczony jesteś? Chodź zaraz do mieszkania. Z naszym Aleksandrem ciągle źle.

Zdumiał się Szymon, nie mógł zrozumieć tej nieopodzwiewanej, nigdy nie widzianej zmiany. Jednak miłość dla synka kazała mu natychmiast zapomnieć o tej sprawie. Wszedł do domu i pobiegł do pokoiku Aleksandra. Chłopiec na wpoł odkryty leżał na niskim łóżku i zdawał się spać. Oddychał ciężko, oblicze było mokre od potu, pełne niepokojących cieni; wyblakłe oczy, nozdrza, wmięzowane policzki, popękane wargi. Obok niego na ziemi siedział braciażek Rufus. Skoro tylko gorączkujący chłopiec spostrzegł, że ojciec wchodzi do mieszkania, otwarił oczy i spojrzal nań z wyrazem nieskończonej a zarazem lekliwej nadziei.

— Szymon cichutko podszedł do łóżka i wpatrywał się długo w synka. Michol za-pytała:

— Przyniosłeś czarna kure?

Nie znalazłem jej, nie miałem czasu, aby jej poszukać. Później opowiem ci wszystko. Aleksander, ciężko oddychał, nagle zrobił ruch, jakby się chciał podnieść. Szymon natychmiast donosił mu. Chłopiec położył mu wychudła rękę na prawym ramieniu — na tym rozbolalym ramieniu, które dźwigoła ciężar krzyża Chrystusowego — i próbował się podźwignąć. Był jednak słaby i ta podpora nie wystarczyła mu. Wtedy ojciec objął go oburącz, przycisnął do piersi, podźwignął z macierzyńską pieczołowitością wychudłe ciało, posadził chłopca na łóżku



„A gdy jechał, wielu siło szaty swoje na drodze, a inni obcinali gałęzie z drzew i rzucał na drogę”

— Nie puszczaćj mnie, szeptał Aleksander. Objął eulę oczy, zarzucił mu chude ręczka na szyję. Szymonowi to dotknięcie ramienia obolałego od ciężaru krzyża sprawiło nieco bólu, lecz nie miał odwagi odejść od synka ani też wyzłocić się z tego objęcia.

Zdawało się, że Aleksander cieszył się niezmiernie z tego, że czuł się tak złączony z ojcem: zdawało mu się, że wraca mu zdrowie, wydawało mu się, iż z każdą chwilą czuje się lepiej, że jest innym.

Michol z boku z zadowoleniem patrzyła na ojca i syna połączonych z sobą we wzajemnym uścisku. Nie słychać już było ciężkiego oddechu chłopca; pomalą chory zasnął z głową na ramieniu Szymona. On zaś, aby nie zbudzić, z czułą cierpliwością nosił ból, jaki słońce ciężar sprawiło obolałemu ramieniu. W takim uścisku był przez pewien czas. Nagle Aleksander przebudził się i wyglądał inaczej. Oczy były jaśniejące, znikł pot.

Michol rzuciła się ku synowi, dotykała jego czoła i policzków, obmacywała pierś i płeć.

— Szymonie! — zawołała matka Szymonie! Nasz Aleksander wydzwiał! Nie poci się, nie ma już gorączki! Chwała niech będzie Najwyższemu! Biedna śmiała się z podziwu i płakała z radości, nie wiedziała co począć ze sobą. Pięściła zdziwionego męża po twarzy, to znowu pocałunkami obspytwała wydzwiałego syna. Ta straszna febra, która od dwóch prawie tygodni zdziwiała z wszystkich naturalnych „magicznych” leków, niszczyła i miała zabrać jej pierworodnego, została pokonana i usunięta wciągu pary minut. Szymon za dotknięciem swej ręki i swego ramienia przywrócił życie umierającemu.

2.

Ale jeszcze nie koniec na tych nadzwyczajnych wydarzeniach owego dnia.

O zmierzchu zjawił się starszy Eliezer, dawny oporny dłużnik.

Eliezer mówił, że nie chce epędzić Paschy z myślą o ciągnącym długi; że wie o klopotach Szymona; że przeprosza za swokę, że tysiąckrotnie dziękuje mu za dobrodziejstwo i cierpliwość.

Wyciągnął z za pachy zawiniątko pół gwłbki srebrnych, policzył je, oddał i pogęgnawszy się z wszystkimi mieszkańcami domu — także z Aleksandrem — małym Rufusem — wyszedł.

W kilka dni później po święcie Paschy, Szymon wybrał się na swe pole, towarzyszył mu Aleksander, który stał się o wiele poważniejszy i piękniejszy niż przedtem. Zaczęli kopać dół, chcąc zrobić nową cysternę na deszczówkę, aby w ten sposób zarządzić suchości miejsca.

Pod wieczór, gdy mieli już przerwać robotę, kłof Szymona wydał suchy dźwięk, jakby uderzył o garnet. Szymon pochylił się, aby rękami pozbierać w poruszonej ziemi i wyciągnął wielką, pelką amfore, a tak ciężką iakby była z bryły brązu. Kłofem odpułił krótką sztykę i oczom Szymona i Aleksandra ukazało się połyskujące wesoło złoto, które długo leżało, ochowane i zdawało się, że jest szczęśliwe, iż znalazło swego brata słońce.

Były to starożytne, nieznane Szymonowi monety razem z wielkimi złotymi pierścieniami, pętelnymi naszywnikami, filigranowymi sprzączkami, sygnetami i agrafami. Szymon drzącymi rękoma zgarnął jak raiekretniej odzoby i monety do koca, zakopał przorozenie i mówił o znalezionym skarbie i śpiesznie z niecierpliwością wrócił do Jerozolimy. Zawołał do komory żonę i pokazał jej nowy, niewiarogodny plan ich roli.

Michol była wprowadzić bardziej goręca, ale też i bardziej wnikliwa niż mał, zaczęła więc przypuszczać, że te niespodziewane, pomyślne wydarzenia — raczej cuda niż szczęśliwe wypadki — nie mogły być naturalne i przypadkowe; lecz obdawały zamiaty i nie ludzkiej — ponadludzkiej mocy. Lec z drugiej strony nie umiała sobie zdać sprawę z tego jak i dlaczego. Zauważyła tylko, że to niejawne fakty miały związek z obecnością i wpływem Szymona, ona nie wchodziła tu w rachubę. Bóg sam opiekował się i pomagał Szymonowi; a zatem myślała sobie kobieta, Szymon dokonał czegoś milego Bogu. Ale czego? Michol ceniła w mezu człowieka pracowitego i spokojnego, ale nie miała wielkiego wyobrażenia ani o jego mądrości ani o wierze.

Mimo to Michol niejednokrotnie pytała męża, chcąc mu wydobyc z ust to, czego Szymon nie przypominał sobie lub nie chciał powiedzieć. Lec z całego jej drobniowego dopytywania się to jedno tylko wydobyła: że Szymon w ów dzień piętkowym niosł na swych barkach przez pewien odcinek drogi krzyż człowieka skazanego na śmierć. Lec ponieważ nie uczynił tego z dobrego serca bo nawet pragnał uniknąć tego niespodziewanego trudu, a tylko na rozkaz żołnierzy rzymskich zrobił to, nie mógł to więc być czym zasługującym, który na jej męża sprawdził ten potok nadzwyczajnych fakt. Michol iako roztropna kobieta pogodziła się z tajemnicą.

Szymon ukrył skarby w domu i żeby nie wrzacać na siebie уваду ludzi, żył sobie po staremu. Pewnego razu — w dwa czy więcej miesięcy po święcie Paschy, gdy sam pracował na swym polu, ujrzał obok siebie dwa cienie. Podniósł oczy: obok stał mężczyzna i kobieta.

Niewiasta nie była już młoda; lecz widziało się, iż była przenikliwa — isiała ovm cwestw i oczyszczającym pielnem, które zjawia się raczej w wizerach niż na obliczach cerek ludzkich. Zdawała się być przeobstionia jedynm z bólów, które są już treścią życia takiej istoty.

Mężczyzna był jeszcze młodzieńki; lecz anielska zaduma jego oblicza czynila go poważnym i uroczytym.

Szymon patrzył na nich zdumiony, iakby wryły w ziemię i tak zmieszany, że nie ośmielił się zapytać, czego chcą od niego. Młody człowiek odezwał się w te słowa: — Czy ty jesteś Szymonem zwanym Cyrenejczykiem?

— Tak to ja.

— Czy to ciebie wzywano w przeddzien Paschy, abyś dźwigał krzyż Jezusa z Nazaretu?

Szymon zastanowił się chwilkę, zanim odpowiedział, a potem zwyciężyła jego podejrzliwa malodusność.

— Nie wiem, o jakim krzyżu powiadasz, rzekł; ja go nie niosłem. W tym dniu pracowałem na swym polu i nikogo nie widziałem.

Tu zabrała głos niewiasta:

— Szymonie, Szymonie, przoovmoim sobie dobrze, nie plec głusztw, nie bci się wcale. Jezus był moim swmem i przeszedł, aby i ciebie zbawić. Jeżeli pomogęś Mu dźwigać krzyż w on straszny dzień, to On ci tego nigdy nie zapomni i da ci dowody swej wierności; jeżeli dotąd jeszcze ich nie doświadczyłeś. Dawaj nasi przewiale, którzy byli ze skazancami; poznają cię i podali nam two nazwisko. Poczć chęsz ukrywać prawdę? Nie przysłizmy tu po to, by cię skrzywdzić. Przyszedł nam, by ci podziękować, aby ucałować twą rękę, która przyszyła z pomocą. Poco ten lek?

Szymon słuchał, oczy spuścił w dół, bo nie mógł znieść przenikliwego wzroku Bolesnej Pani; gdymy był spojrział jej w twarz, nie mógłby był się oprzeć. Nieestety, nie spojrział. Nieudność wzięła górę i wstyd przynosiła się do kłamstwa.

— Nie to nie ja. Pomiczono mnie z kim innym. Ja nie niosłem krzyżów, nie nie innym o waszym Jezusie.

— Wtedy mi i lękam się o ciebie, zaczął mówić młody Jan. Nie wiesz, co mówisz; nie wiesz, co odracasz od siebie. Niosłeś jedno z brzemion Syna Bolego i wstydzić się tego; zastanów się dobrze, Szymonie, przypomnij sobie. Nie wypieraj się najpiękniejszej godziny swego życia. Szymon zaczął kopać, głowę spuścił w dół i nie nie odpowiedział. Dwie zabite osoby zatrzymały się jeszcze parę minut czy lekliwym milczeniem, a potem oddalily się cicho.

Cyrenejczyk przypomniał sobie teraz żonę, które od dnia krzyża zadawały go i towarzyszyły mu i iakby mu się stało, zrobiło, że w ten sposób odpowiedział że dał zapewnów nad sobą na początku swemu lekowi przed odpowiadnością. Lec nie było już można wrócić i narwać tego.

Wróciwszy do domu ani słówkiem nie wespomniał żonie o tej rozmowie, lękając się nagany za to malodusne kłamstwo, ale nie upłynęło sporo czasu, a zatrzymał go na ulicy jakiś nieznamy człowiek i postawił te same pytania co opredtem Jan. Także i tym razem Szymon zaparł się i wypierał się zawsze, iekroć inni, uczniowie czy też wrogowie Jezusa, pytali go o ów dzień i krzyż.

Wreszcie Szymon już to chcą w spokoju zciszyć się znalezionym skarbem już to brzydać się tym, że musi stało powtarzać te same kłamstwa, aby się pozbyć ciekawskich, postanowił opuścić Jerozolimę. Po cichutku ze złota brzozy zabity, sprzedał pole i dom i wraz z żoną i synami wyjechał do stolicy cesarstwa.

3.

W Rzymie życie Cyrenejczyka było zgola inne. Wiośniak przemienił się w bankiera. Pokarb znalezione w po'u w ciągu paru lat powiększył się dzięki przoroze, zapobliwości Szymona. Bogactwo sprawiło, że podniósł głowę i zmienił ma serce. W tym zbiorowisku żydów na rozproszenu czuł się o wiele lepiej niż w mieście świętym. Synagodge zajmował jedno z natszerzejniejszych miejsc.

Lecz w rodzinie dokonała się głęboka rewolucja duchowa. Michol przejęła się do głębi przepętozną nauką niejakiego Pawła z Tarsu i stała się chrześcijanką, Aleksander i Kutus, szlachetnego usposobienia młodzieńcy poszli za matką i tak dom Szymona stał się jednym z miejsc, gdzie w Rzymie najczęściej zbierali się chrześcijanie.

Cyrenejczyk z natury podziuraw i nieskory owi nowości, nie chciał przystać do nowej sekty i kilkakrotnie odmawiał przyjęcia chrtu. Młodzi, która stała się o wiele łagodniejsza, smuciła się z tego powodu; lecz tolerowała upór męża. Szymon zresztą nie miał wstrętu owi nowej wawy, tronecz z konieczności, tronecz zaś z upodobania częściej przestawali z chrześcijanami i z żydami, którzy pozostali wierowi swiatymi.

Wymieszane i tam wciela historia piątku i krzyża; bracia, którzy przybywali z Jerozolimy, rozpuszcili także i w Rzymie wiesz, że Cyrenejczyk w pewien sposob uczestniczył w Męce Pana.

Początkowo Szymon wznabiał się, później nie miał już siły pierać się. Widział, że z każdym dniem chrześcijanie przybierają na siłę i znaczeniu; wspominał sobie, że nadrozszę mu istoty, żona i dzieci, należało również do miłego Kościoła. Zaczł więc mówić, opowiadać i jak się to zwykłe przydarza tym, którzy zauważają, że ludzie słuchają ich z zapartym oddechem niby wyroczni, poczał wyobrazmić i fantazyować. Kłamał z miłości zmysłania.

Twierdził teraz, że dobrotnie zgłosił się do żołnierzy, aby nieść krzyż Chrystusowy, że kierował się nie polecaniem lecz

(dokonczenie na str. 107)

Przedświąteczne porządki dla panów

— Jak ty wyglądasz Antościu? Czysty był na podkożniku, albo zbyt intensywnie leczyłeś się „antygrypina”, bo to teraz pogoda jak się zdarzy!

Istotnie Antos do biura przyszedł jakby „polamany”. Skrzywiony z miną od siedmiu boleści usiadł delikatnie przy biurku, jakby w krzyżu przeladowało go ichsiaz. Słowem wygląd „wykonczonego” człowieka.

Lypaną oczami na kolegę i mruknął coś pod nosem, wszescie nie wytrzymał i warknął:

— Co się dzwiz i wymyślasz głupie pedejzerza? Zresztą co się dzwiz, kawalerowie nigdy nie rozumiają tego co czeka znanego człowieka przed żwiałami.

Przy tych słowach zwęził się z krzesła, syknął, chwycił poniżej obołatego krzyża i wrzasnął w dwóch słowach powód swego „polamania”.

— Przedświąteczne porządki, resumiesz ty kawalerska torbol!

Tym pełnym boleści hasłem i aąglym zwróceniem się tak widocznie odnowił sobie bal kości, że opadł na krzesło z powrotem, westchnął i dla zalusowania „meki” zapalił papierosa, otaczając się chmurą dymu

Znanci współkolegowie przesyłali mu współczujące spojrzenia, przy czym któryś z nich zauważył, że takie „mizeroty” jak Antos, powinni być stanowczo zwolnieni od wynoszenia na podwórze tapczanów, materacy i podobnych lekkich mebli, które właśnie za święta trzeba hurtownie wynosić, trzepać i wnosić spowodotem ramy z firanami pod sufitem zawieszając słowem „chalupę do góry nogami wyracać”. Drugi dodał, że specjalnie w okresie tych porządków, do mężczyzn przez całą zimą spokojnych, zjawiają się teściowie i czując się w prawie rozkazania (dla umocnienia autorytetu sołdina trzepacza w pulchnej prawicy) zaganiają biednym złciem z meblami, że tenże po pół godzinie tylko portki na szelkach trzyma, a koszuła i tak już na plecach cała mokra.

Kolega Piotrśd dodał, że cała tragedia w ten sposób malretrowanego złcia polebia się jeszcze o tyle, że po tych calych porządkach domowych żadna miara nie można się wyknąć z domu, aby w barze (nie inlecznym) można „splukać” nagromadzoną w gardle, żołądka i jelitach zimow kurz z leżanek i materacy. Stróż „porządków domowych” stale z „bojową” prawicą pilnuje drzwi, i aczkolwiek często zawraca złciem różnymi rozkazami jak np., „nie laż tu, bo przecież dopiero szorowane”, to jednak nieszczęśliwca z domu nie wypuści.

— Taki ty zęćkochany, słabym kobietom chciałbyś zostawić robotę, a sam nawiac, he?? (prawica z „berłem” podniesiona ku górze). No i biedny zęć kurczy się i skacze akurat z nieszorowanej podłogi na szorowaną, co wzbudza już zgodny „duel” żony i teściowej, a pełnym zadróści okiem patrzy na domowego pieska któremu jednak udaje się z podwiniętym ogonkiem przeskoczyć się pod nogami „rozkazodawcy w spódnicy” i ze skłoniem pognać do ogrodu, gdzie swoją haniebną ucieczkę zrehabilituje rozgarniając „koncercytacje” nie odwołowalne zgromadzenie — kotów.

Z punktu zagadnień zawodowych Adam doszedł do wniosku, że chyba tylko zawód szofera ochronić może człowieka od przedświątecznych porządków, bo przecież zawsze może „nawiac” pełnym gazem i późno w nocy wrócić do domu, tłumacząc się, że opona „nawiała”, albo miał protokół o nieprawidłową jazę.

Fu zdumienie słuchających kolegów, oderwał się nagła Antos.

— Udermy się w piersi, zwłaszcza w okresie postu, pokornie wyznajac, że i mi przecież nie bez winy przez cały rok wobec naszych żon i teściowych...

— „Dobra teściwo, to podobno rzadki los szczęścia (ktos tak powiedział) i zywile nie długo żyje”. Lecz my bez winy??? He rzazy to do domu wracamy pod wpływem „procentówek” i obok pokoju teściowej „kroczywny w skarpetkach z satyrycznym uśmiechem klaniając się do jej drzwi. Tak trudno nam wstąpić do składu cukierków po kilka „deko” słodyczy dla spracowanej żony, z dzieckiem nie mamy czasu lekcji odrobić, bo akurat interesują nas wyniki meczu bokserkiego... Narzekamy na halas mniejszych dzieci w domu, ale nie możemy imie w kolana posawić, bo albo odciśn dokuczka (wtąd jesteśmy kompletnie wściekle), albo złt nam — „kantów” u spódnicy??? Uznajemy niby ciężką i codzienną pracę żony, ale trudno nam wstać w nocy z łóżka do placzącego maleństwa. A ile z nas, dobrych ojcw, ogarnia fizyczna ambicja i za nic w świecie nie zaistąpiwny żony w sklepie, lub nie ułamy jej nerwom zabierając maleństwo z włkiem na spacer?

W tym miejscu Antos machnął ręką w stół, wrzasnął a bolu...

— Acha, a czyż to nie nasz swnek czy córeczka, że wstyd ojcu wozek pchać? A co, strach przed pieluszką? Mam znajomego, chłopca jak dąb, który poci się od strachu i włosy mu dęba staia, ale co sobotę kapie rączną córeczkę. Powiada, że to cd strachu aby swojemi „łapami” nie zdusił tej laleczce kosteczek. Ale po kapieli objał tak potem w łóżku dokazują, że żonę jego strach ogarnia o całość poduszec i pierzynę.

— Tak panowie, nkt z nas nie jest bez winy, wobec własnej żony, choć ja nieraz „Mamuchna” tytułujemy (niezaz dla dyplomatycznego oszustwa), więc przvimyśmy coroczne „zlo konieczne” — przedświąteczne porządki jako karę za nasze powszednie grechy małżeńskie.

Budmy szczerzy, więcej tu „bolu” za straconym własnym czasem i utratą fasonu, choć (tu Antos jednak skrzywił się) w końcu jednak z uśmiechem patrzmy na odwieczne mieszkanie; i jakos nam weselej na duszy, że brał'smy czynny udział w wykonaniu normy 100% porządków przedświątecznych. Napewno nie zapomni'my już teraz, gdzie należo schować pantofle (a rie na środku pokoju) i że wierzaczkę przed drzwiami obowiązuje nie tylko dzieci ze szkoły wracające, ale i nas, bo i nas zaraz przypomniał pamiętny wieczór szorowania podłóg po „generain” sprzątanu.

— A w końcu, moi panowie — zauważymy po raz niewiadomo który w życiu małżeńskim, że jednak Bozia dał nam dobra i kochaną, o dom i nas starającą się żonę i dojdziemy do nagłej świadomości, że światła blisko, a myśm jeszcze nie zaoszczędzili ani złotówki, aby tej dobrej żonie, a nawet pomagającej teściowej, kupić w dowód wdzięczności, chociażby skromnie — buteleczkę kolonjskiej wody i kartonik wędlokwskich pralinek!??

Zakonczywszy swe długie wywody Antos spojrzął w oczy kolegów i ujrzał w nich pełną — aprobate, chociaż kolega Adam lekki od zapolewania, że teściwoa daleko odbiega od idealu gólabka i zaproponował dodatkową butelkę wina dla — teścia, który przecież we własnym domu też nie jest wolny od „przedświątecznych porządków”, w czym zebrani zgodnie go poparli, bo przecież teć pozostaje kochanego złcia winkiem.

I tak Antos wśród kolegów stał się bohaterem dnia i mediatora zapannowa a zgodnych stosunków między złciem — a teściami.

W końcu mała uwaga piszącemu.

Nie wiem, ile gromów spadnie na mnie poprzez Redakcję „Tygodnika Katolickiego” z wadomej strony, aczkolwiek przyznam się, że miałem właśnie — idealnie dobrą teściwoa, ale przecież, czy w życiu nie bywa różnie?

Myślę jednakże, że w jeszcze bodaj najwazniejszejszej akcji „przedświątecznych porządków” dojdą panowie do domowego zgodnego porozumienia.

Po oczyszczeniu, dywanów, tapczanów i piecy i mebli, waroby też z własnej dobrej woli zrobic „wewnetrzny” porządek i czując się katolikami nie zwlekać z oczyszczeniem duszy w — spowiedzi wielkoeknaje.

Przecież też się tam coś znajdzie „wewnatrz” do „odkurnia” (nie koniecznie zaraz trzepania), a to jakos dobre człowieka usposobi w swiętęcnym nastroju.

I zewnątrz i wewnątrz z własnej woli. Sobie i żonie poprawmy humor, umocnimy zgodę domową, z wiosennym urocinem i radości spełnionych tych dwóch obowiązków w pogodzie ducha radować się będziemy w swięta Zmartwychwstania Pańskiego.

M. Z.

Tylko odważnie, po męsku, do jednego i drugich „przedświątecznych porządków”, aby osiągnąć — dobre wyniki — (dopisek korektora).

Cyrenejczyk

(dokończenie ze str. 106)

litością dla bliskiego śmierci, upadającego Jezusa. Dodawał, że Chrystus z wyrazem niezmiernie wdzięczności spojrzal mu w oczy, a gdy doszł na Golgotę, powiedział mu —

— Idź, Szymonie, ja zdjem z tych bark twoje ciężary.

I opowiadał, jak Jezus dotrzymywał swej obietnicy i w cudowny sposób od tego dnia przepędził z jego domu widmo śmierci i biedy. Opisywał dobrożagłowy ryśz twarzy Syma Dawidowego i niewiast, które z placzem szly za Nim aż do krzyża.

Cyrenejczyk, chociaż nie chrześcijanin, stał się jednym z ludzi poważanych w kościele rzymskim; świadkiem, mówiono, który w końcu przyjmie prawdziwą wiare i krzyż Chrystusa.

Tak upłynęło Szymonowi kilka wesołych i pogodnych lat, dochtł nie nadzedł ow straszny rok 817, który przyniósł pierwsze okrutne przeladowania chrześcijan. Miedzy pierwszymi aresztowanymi razem ze swymi domownikami znalazł się Szymon Cyrenejczyk.

Nieszczęśliwy krzyczał w niebogłoty i zaklinał się, że nie jest chrześcijaninem, lecz nikt mu nie wierzył; znowa, synowie, przyjaciele byli chrześcijanami; dom jego mijszcem zebrani chrześcijan; on sam najchętniej opowiadał o tym, że na barkach swych dźwigał krzyż Chrystusowy; wszystko świadczyło przeciwko niemu, za nic w świecie nie chęciano go wypuścić na wolność.

Pewnego wieczoru biednego Szymona mimo jego nieludzkiego wycia jak chrześcijanina przybito do krzyża, powleczonego smolą, i splonął jako pochodnia oświetlająca ogrody Nerona.

(Tłumaczył z włoskiego ka. Fr. Musiel)

Zmiana liturgii wielkosobotniej

Ubiegłego roku na podstawie szczegółowego indyktu Stolicy Apostolskiej, w niektórych kościołach Msza św. w Wielką sobotę była odprawiana wieczorem lub o północy z eukoboli na niedzielę. Ostatnio 12 stycznia br. papież zatwierdził instrukcję liturgiczną, według której mają być wprowadzone pewne zmiany w liturgii wielkosobotniej.

Zmiany te mają za główny cel przywrócenie pierwotnego sposobu obchodzenia liturgii wielkosobotniej i zwrócenie uwagi na fakt wyczekiwania przez wiernych bliskiego Zmartwychwstania Chrystusowego.

Instrukcja liturgiczna wprowadzając pewne zmiany przynosi ciekawe nowości. Do najważniejszych zmian wypadnie zaliczyć czas odprawiania Mszy św. W zasadzie Msza św. ma być odprawiana o północy lecz biskup może pozwolić, aby odprawiano ją wcześniej lecz nie przed godz. 20-tą.

Nowością zaś jest odnowienie przyrzeczeń, jakie wierni składali przy Chrystusie. Przyrzeczenia te mają wszyscy obecni w kościele wierni wypowiadać głośno i chóralnie.

Decret wprowadzający nową instrukcję liturgiczną został na razie wydany na okres trzechletni i stosowany będzie tylko za zgodą miesięcowego Ordynariusza. (B)

Kościół i świat

— Starania o kanonizację Błogosławionego Dominika Savio, wychowanka Salezjańskiego. Dnia 4 marca br. na sesji plenarnej Kongregacji Rytów w Rzymie rozważano kwestię podjęcia starań o kanonizację Błogosławionego Dominika Savio. (B)

— Cejlon obchodził uroczyste trzydzieste rocznicę swego apostołstwa. Dnia 2 grudnia 1951 r. obchodzono w Kolombo uroczyste trzydziestą rocznicę urodzin Ojca Józefa Vas z Goa, „Misionarza Cejlonu”. Episkopat miejscowy przy tej okazji ogłosił wspólny list pasterski podkreślający wielkie zasługi O. Vas położone dla wiary św. podczas przesiedlania katolicyzmu na Cejlonie przez protestanckich Holendrów. Sprawa beatyfikacji „Misionarza Cejlonu” toczy się przed trybunałem diecezjalnym w Goa. (B)

— Kongres Maryjny w Durban. Dnia 30 kwietnia br. zaczęło się Kongres Maryjny krajów Unii Południowo Afrykańskich. Legatem papieskim na ten Kongres będzie Arcybiskup Marcin Lucas, Delegat Apostolski środkowej Afryki. (B)

Najw. Maryja Panna w sztuce holenderskiej. — W lecie b. r. nastąpi w Muzeum Sztuk Pięknych w Gandawie (Holandia) otwarcie wystawy obrazów i rzeźb poświęconych N. P. Maryi. Wystawa ta obejmować będzie dzieła artystów wyłącznie holenderskich z okresu, sięgającego od wieków średnich aż po rewolucję Francuską. Większość tych eksponatów wypożyczona będzie przez muzea, kościoły i zbieraczy prywatnych Holandii, Francji i Niemiec.

Katolicy w Sudanie. — W Sudanie wschodnim, przyłączonym ostatnio uchwała parlamentu w Kairze do Egiptu, znajduje się niewielka ilość katolików na ogólną liczbę około 6 milionów mieszkańców. Jest tam za ledwie niepełne pół procent katolików. — Katolicy sudanscy posiadają jedną świątynię w Chartumie i parę kaplic rozszaniach na prowincji, zwłaszcza na granicy Abisynii; jedynym bowiem oparciem dla nich — są katolicy abisynscy (obradkują koptyskiego), którzy według możliwości przychodzą z pomocą duchową i materialną swym braciom w Sudanie.

O. Gusinde, werbista, słynny antropolog i etnolog, profesor uniwersytetu ka'olickiego w Waszyngtonie, skończył 14-miesięczne badania naukowe w Afryce Płd. wśród Buszmenów i Hotentotów. Zbadał, że Buszmenów czystszej rasy jest około 10.000. Należą oni do najstarszych ras ludzkich obecnie żyjących. Nie znają rolnictwa i hodowli, a zajmują się myślistwem i zbieraniem owoców z dzikich drzew. Społeczność buszmeńska oprócz ojców rodzin nie zna wodzów. Małżeństwo jest nierozdzielalne, a wierność małżeńska szanowana. Buszmeni uznają istotę Najwyższą, ducha czystego, stwórcę wszelkich rzeczy, od którego otrapaności wszystko zależy i któremu wszyscy winni zdać rachunek. Składają mu ofiary z owoców i produktów myślistwa. Czarodziejstwo jest bardzo rozpowszechnione. O. Gusinde osiągnął też bogate rezultaty badań wśród Hotentotów.

Brak księży katolickich w Austrii. — W Austrii daje się odczuwać coraz bardziej brak duchowieństwa zarówno świeckiego jak i zakonnego. Według przewidywań statystycznych w 1954 r. w samej tylko archidiecezji wiedeńskiej będzie brakowało 1500 księży. Wobec straszliwych stosunków moralno-obyczajowych, spowodowanych głównie wojną, konieczność jest zwiększenia powołań do stanu kapłańskiego. Przystępuje się, że Austria będzie musiała zwrócić się o pomoc do Irlandii wzgl. Holandii, gdzie istnieje stosunkowo nadmiar duchowieństwa.



Uzdrowienie głuchoniemego

G. Fugel

I znowu wyszedłszy z granic Tyrn, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dala od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo weschnął, i rzekł do niego: Effetha — to znaczy Otwórz się. I natychmiast ot-

worzył się uszy jego i rozszalały się więzy języka jego, i mowil dobrze.

I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym jeszcze więcej rozgłaszali i tym bardziej zdumiewali się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym że mówią.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski.
Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch” Poznań — ul. Kantaka 8—9
P. K. O. V-11831/110 Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr. 2, Poznań, Strzałowa 2a — 451 — 3.52
K.3-10107 — 31.352. Druk ukończ. 3.4.52